

Gdyby Rosjanie przestali pić...

19 grudnia 2022

Tytuł z pewnością powielił stereotyp Rosjanina – pijaka, a stereotypy często nie są zgodne z prawdą jednostki. Lecz wnioski z niego wypływające mogą być ciekawe.



Skierujmy nasz historyczny wzrok na Chiny lat 1960. Kraj o wielkim potencjale ludzkim wykorzystywanym do „łapania much”, bo wróble już wcześniej wybili, zacofany, acz rządzony przez „postępową partię” wdrażającą idee socjalizmu Mao. I nagle przywódcy Chin postanowili rozdzielić władzę, którą nadal dzierżyła partia mieniająca się komunistyczną od gospodarki, w którą partia się nie wtrąca. Ot takie „róbta co chceta”. I w krótkim czasie na koszulkach, na majtkach, na gadżetach, których tak naprawdę nikt nie potrzebuje, ale kupuje, Chiny wyrastają na potęgę gospodarczą, kraj o innowacyjnej gospodarce, nowoczesnej koncepcji podboju świata, nie armią, nie rakietami a gospodarką i pieniądzem. Tak obudzone Chiny sprzedając koszulki i majteczki mają dziś w kieszeni tak zadufane w sobie gospodarki, jak USA, UE. Amerykański biznesmen zawiózł do Chin maszyny, technologię, bo Chińczyk to za miskę ryżu... A Chińczyk skopiował technologię, dołożył własną myśl i dziś to amerykański biznesmen kupuje licencję od

Chińczyka, co to podobnie miał za „miskę ryżu miał zap*****lać”. Powielenie koncepcji kolonialnych krajom „zachodu” tym razem wyjątkowo nie wyszło.

Podobny plan w latach 1970 istniał dla Rosji. Niech służby KGB, z których wywodzi się i Putin rządzą Rosją, ale niech pozwolą zwykłemu obywatelowi FR produkować te przysłowiowe „majteczki i koszulki”. Na czym się to w Rosji skończyło? Powiązani z Kremlem oligarchowie przejęli intratny przemysł surowcowy, a zwykły obywatel oczekuje, że Kreml zapewni mu pracę. Nie zapewnia.

Czyż i w Polsce po przemianach nie było inaczej? Też była polityka, co niezabronione to jest dozwolone. I Polacy zabrali się do pracy, do rozwoju własnych miejsc pracy, szukania nisz w gospodarce aż nagle obudził się „duch socjalizmu”. Państwo musi kontrolować przedsiębiorców, niszczyć inicjatywę, by w skrajnym przypadku obecnych rządów rozdawać odebrane firmom pieniądze zgodnie z własną polityką, zwykle kupowania głosów wyborców, bo np. 500+ spodziewanych efektów nie przyniosło. Polski miały rzucić się do rodzenia, ale jak twierdzi Jarosław Kaczyński, nie rodzą, bo piją.

Czy obywatele FR są zdolni do oddolnych inicjatyw? Oczywiście, że tak. To naród od wieków nauczony do radzenia sobie w sytuacjach krytycznych, głodu, wojen. Na informację, że może być głód, przekopuje trawnik i sadi ziemniaki. Będzie „i spiryt i wiadro ziemniaków na zagrychę”. Choć od czasów „rewolucji” prywatna inicjatywa była niszczone w zarodku. Co by było, gdyby Rosjanom pozwolić na wykorzystanie zasobów ziemi będącej pod ich kontrolą, zamiast tanio sprzedawać surowce? No ale do tego Rosja potrzebuje przywódcy na miarę Piotra I a nie Putina.

Rosja powtarza stare błędy, powtarza koncepcje, które dawno się nie sprawdziły. Koncepcja Putina nie wnosi nic nowego, to samo Rosja powtarza od XVII w. Wyznaczyć teren Rosji i otoczyć go krajami buforowymi, w których rządzą zależne od Kremla

marionetki. Tę opcję widzieliśmy w czasach rozbiorów, dziś widzimy na Białorusi, nie ma jej jeszcze na Litwie, Łotwie, Estonii, ale pojawia się w wojnie na Ukrainie. Wszystko wskazuje, że od tej prób osadzenia marionetkowego, zależnego od Kremla, „bohaterzy schronu pod Kremlem” nie odstąpią.

Kogo więc Putin posyła ma śmierć na Ukrainie? Nie, nie Rosjan z dużych rosyjskich miast, bo wie, że to grozi protestami, a synów republik, gdzie Rosja nie jest w stanie zapewnić im pracy. Gdzie młodzi chłopcy swoją przyszłość budują w oparciu o nadzieję. Pójdą do wojska w nadziei, że przeżyją, a emerytura wojskowa zapewni im lepszy status niż kolegów z dzieciństwa. Zginą, unikną życia w kraju, gdzie baran, worek mąki i wiązka drewna, odpadów ze stolarni będzie adekwatnym zadośćuczynieniem dla rodziny za syna na froncie. Zginie, matce propaganda wytłumaczy się, że „zginął w walce z faszystami”, jak jej ojciec w „wojnie ojczyźnianej” Stalina.

Śmierć na froncie nie ma niczego z patosu, jaki mu przypisuje propaganda. To śmierć po dniach życia w błocie, zimnie, brudzie, głodzie, jedzenia przeterminowanych konserw, beznadziei i strachu, a także w złudnej nadziei, że może jeszcze uda się zobaczyć najbliższych, wioskę, w której spędziło się dzieciństwo, kolegów ze szkolnej ławy, dziewczynę, którą tam zostawiono, a po niebie nie będą latały pociski, które zaraz mogą życie zakończyć. Ci, co wracają, nadziei/planów dzieciństwa już nie osiągną. Żołnierz po wojnie ma spaczoną psychikę, to nie ten ufny dzieciak pełen planów na życie. Wróci albo jako „gruz 200”, albo jako „gruz 300” – kaleka, o którym Kreml będzie starał się zapomnieć. Nie było dla niego pracy jako pełnosprawnego, będzie jako kalekiego weterana? Raz na jakiś czas w szkole akademię przygotowują i zaproszą weterana? A ten kolejnym chłopcom opowie, jaka to chwała była walczyć z „faszystami”.

Z drugiej strony dla równowagi popatrzmy na motywację żołnierza ukraińskiego. O ile Rosja traci młodych mężczyzn, którzy i tak pracy i przyszłości by nie mieli, Ukraina traci

najwartościowszych ludzi. Na froncie giną sportowcy, aktorzy, ludzie ukraińskiej kultury. Polakowi trudno nie odnieść tej sytuacji od naszego powstania warszawskiego. Tam ginęło pokolenie „Kolumbów rocznik 1920”. Tam ginęła nasza młoda inteligencja. Odniosę się tu do Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, którego poezja podbiła moje serce w młodości. Ginęli poeci, rwali się do życia, w warunkach wojny brali śluby, by za kilka dni zostać wdowcem/wdową, a za kilka kolejnych dni za ukochanym podążyć do mogiły. Ich mogiły na cmentarzu powązkowskim znaczą białe brzozowe krzyże. Dziś podnoszą się głosy, że tracili życie nadaremno, ale czy oni tak uważali?

No cóż, tak w nocnych rozważaniach wyszedł mi tekst sentymentalny, zrozumie go Polak wychowany na „Reducie Ordonu” Adama Mickiewicza. Nie zrozumie go Rosjanin, co „Car gniewny: umrzem, rozweselim cara!”. Co nie zapyta, „Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia? Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nadstawia? Nie, on siedzi o pięćset mil na swej stolicy”. Czyli wychowany na zupełnie innym patosie.

Ale by kłamrą spiąć te rozważania, należy wrócić do pytania. Jak dziś wyglądałby świat, gdyby Rosjanom zamiast wódki zaproponować gospodarcze „róbta co chceta”? Dawne powiedzenie mówiło, że gdyby Ukraińcy przestali pić i zaczęli wykorzystywać potencjał swych lessowych ziem, to zachodni farmerzy mogliby przekształcać swoje gospodarstwa w agroturystykę. A co by było, gdyby Rosjanie przestali pić?

Autorstwo: Zawisza Niebieski

Źródło: WolneMedia.net